N. 3

Rok trzeci.

Wychodzi co poniedziałek. Biuro redakcyi na ulicy Szerokiej pod l. 19 1/4.

PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr.,

Lwów, dnia 20 Stycznia, 1851.

O hodowaniu drzew owocowych.

Hodować drzewa owocowe jestto rzecz piękna i pożyteczna. Drzewa owocowe są wielką ozdobą miejsca, nieprzyjazne okolice zamieniają w miłe do życia tam nęcące, pustym niwom przydają uroku bujności; owoc cieszy serce człowieka, a każdy moralnie niezepsuty, odkryje w sobie błogie uczucie na widok pięknego drzewa, które sam posadził. Ale nie dla samej zmysłów rozkoszy i pokrzepienia umysłu mamy drzewa owocowe, przynoszą one także istotną korzyść, którą obliczyć umie gospodarz myślący. Młode drzewo owocowe nic wprawdzie nie wydaje, ale też niczego nie potrzebuje oprócz małego miejsca na roli, na łące lub w ogrodzie; lecz gdy podrośnie, nagradza wieloroko i wyrachowano, że dobrze pielęgnowane urodzajne drzewo w trójnasób więcej pożytku przynosi, niż najlepsza rola pszeniczna. (Podług wiarogodnych doniesień w gazecie Halberstädzkiej dowiedziono, iż Ballenszted w roku 1847 z dzierżawy owocnej 8000 talarów uzyskało, a w sprawozdaniu Towarzystwa wolnego handlu w Berlinie, jako prawdę czynową przytoczono, że jedna tylko wieś czeska, wysyła co rok do Berlina za 180,000 złr. owoców). Drzewo owocowe ma jeszcze tę zaletę, iż mniej starania wymaga. Wieśniak wyszedłszy na wiosnę potrzebuje tylko zbyteczne gałęzie poobcinać, a drzewo ztąd uzyskane odpłaci jego zachód. Drzewo zestarzałe dostarcza paliwa; a pień ściętego w zdrowej starości wyborny, opłacają częstokroć drogo stolarze.

Ztemwszystkiem już oddawna nie tak, jakby należało pilnują chowu drzew owocowych, wieśniak mianowicie, który grunta posiada, w wielu okolicach nie zajmuje się tem wcale: bo i wiele przesądów jest mu na przeszkodzie, aby z odwagą i ochoczo jął się tak pięknego dzieła. Zechceli zaś kto w takich okolicach przemawiać za chowem drzew owocowych, toć zaraz wynajdą tysiączne przyczyny szkód ztąd wynikających: «Pocoż mam sadzić owoce dla żebraków, aby je zanim dojrzeją, obrywali.» Jestto odpowiedź, którą często zdarza się słyszeć; przywodzą potem szkodę, jaką niby drzewa owocowe na polach i łąkach stojące, wyrządzają; że sa zawadą dla pługa lub kosy, a w ostatku opowie ci każdy po jednym przykładzie że się mu sadzenie drzewa nie udało. To ztąd pochodzi, że ci ludzie sadząc drzewo dzisiaj, jutroby już owoc z niego zrywać chcieli, a wcale tego nie wiedzą, iż z 10ciu sadzonych drzew nieraz zaledwie jedno się przyjmuje i dalej rośnie; radziby też mieć wiele owoców a żadnej szkody nie ponosić i żadnego przytem trudu nie mieć; a gdy tam, gdzie jedno lub 10 drzew się znajduje część jakąś może niepowołani sobie przywłaszczą, tak, że właścicielowi nic nie zostawią; to ten ubytek mało znacznym będzie, gdy owoc obficie zarodzi. Zadziwia to nieraz, iż w jednej wsi sady bardzo wiele dochodu przynoszą, podczas gdy w sąsiedniej ani jednego nie masz drzewa. «U nas (tak oni zwykle mówią), żadne drzewo owocowe ostać się nie może.» Taka mowa znamionuje po pierwsze, złą policyę we wsi, a powtóre, byłoby to cudem mieć drzewa tam, gdzie ich nie sadzą.

Gdy przychodzi wywołać ducha do zamiłowania chowu drzew owocowych, tu i owdzie jeszcze drzemiącego, potrzeba mieć przedewszystkiem znających się na rzeczy ludzi, którzyby się tego dzieła podjęli. Poczem musianoby już w szkółkach ludowych po miastach jak i po wsiach, uczynić w tym względzie początek — i ku temu ducha obudzić. W szkółkach ludowych a zwłaszcza niedzielnych, byłaby najlepsza sposobność zająć umysł młodociany przedstawieniem korzyści, przyjemności i piękności w tem zatrudnieniu: bo uczeń niedzielny wstępuje właśnie w poruszane koło życia czynnego, a będąc w tym wieku w którym człowiek chętnie bardzo marzy o tem, co jest dobre, bardzo też łatwo da się tem natchnąć co jest piękne i szczytne. Nawet przy nauce religii nastręczy się nie jedna skazówka zachęcająca do pielęgnowania drzew owocowych, ponieważ założyciel naszej religii często w swoich porównaniach wyprowadza swoje nauki z roślin rodzących owoce, wywodząc z nich dobroć i opatrzność boską nader trafnie i do zbudowania.

Duchowieństwo w szczególności, powinnoby uważać za część powołania swego: usiłowanie rozmnożenia chowu drzew owocowych. Oni to lepiej z pism znają, co jest nowego, a niżeli wieśniacy, i zdolniejsi są każdą nowość z rozwagą łatwo i prędko do swego wprowadzić ogrodu; mogliby więc z czasem szczepy a nawet i młode drzewka parafianom swym porozdawać, przeto rozmnażałyby się coraz lepsze owoce w takiej okolicy, a sady plebańskie byłyby wtenczas bezpieczniejsze. Tak postępując zjednałoby dla siebie więcej szacunku. Ogród plebana i rola jego powinnyby służyć ze wszech miar za wzór tego co jest piękne i do osiągnienia: albowiem od mężów którzy się uczyli filozofii i teologii, słusznie oczekiwać należy, że wieśniakowi, którego świadomość zwykle nie dalej sięga jak po kopce sioła, będą przykładem.

Wszędzie na to uważać powinniśmy, aby stykające się drogi, nie były bez drzew po obu stronach. Drzewa przy drogach umacniają brzegi, a w zimie, gdy drogi śniegiem zasypane, albo też i w nocy, są najlepszemi przewodnikami i chronią podróżnego od niejednego nieszczęścia. Gdy rozważymy iż takie stykające się drogi częstokroć i pół mili wzdłuż granicy polowej ciągną się, toć nie można nie pomyśleć o tem, jakby to dobrze było, gdyby się tam piękne szeregi drzew owocowych wznosiły, któreby nadto niemałą były dla gminy pomocą w różnolicznych jej wydatkach.

Ale nie wszędzie można przy gościńcach sadzić drzewa owocowe, czasem bowiem nie sprzyja temu klimat i gleba. Lecz stosownie dobierając drzew owocowych, rzadko natrafiamy na podobne warstwy. Gdzie nie można drzew owocowych hodować, tam można inne pożyteczne sadzić, aby wszędzie widać było, że drzewa hodują. Gmina mająca zmysł dla rzeczy pięknych nie zostawi żadnej drogi na polu bez sadzonej drzewami ulicy.

Hodowanie drzew dzikich tj. sadzenie drzew leśnych i innych które nie wydają owoców do jadła, nader jest takoż ważne dla wieśniaka. Na wszystkich prawie polach wiejskich znajdują się puste miejsca, których pod pług wziąć nie można, które też i do hodowania drzew wcale

nie są przydatne. Słusznie więc powinniśmy takowe innemi zasadzać. Sosna i brzoza są to drzewa najmniej zachodu wymagające; sosna rośnie nawet w gruncie kwarcowym; dla miejsc mokrych zalecamy olsze, wierzby, topole, dla tęższych zaś gatunków gruntu, akacye i jasiony. W ogólności nie masz gruntu, do któregoby się jeden lub drugi gatunek drzewa nie przydał, a przez troskliwe użycie wszystkich pustych miejsc i obmieszek, możnaby uzyskać nie jeden sąg drzewa i upiększyć okolicę.

O uprawie rzepaku i rzepiku zimowego i latowego,

przez Maxymiliana Dzięgielowskiego. (*Ciąg dalszy*).

Pielęgnowanie rzepaku aż do sprzętu.

W pierwszym wzroście najbardziej rzepakowi szkodzi pchła ziemna, na której wyniszczenie wszystkie dotąd używane środki okazały się niepraktyczne. Zbyteczna susza podczas zejścia rzepaku najbardziej jej sprzyja. Napada ona natenczas młode, chorobliwe roślinki i niszczy je do szczętu. Dlatego nigdy w suchą ziemię rzepaku siać nie wypada.

Rzepaku, choćby najbujniej w jesieni wyrosł, nie należy spasać, ani obłamywać liści na paszę dla bydła. Mała ztąd korzyść nie zdoła wynagrodzić znacznej szkody w przyszłym zbiorze rzepaku nieochybnej.

W zimie lub na wiosnę, gdy odwilż nastanie, należy przechodzić pole i uważać czyli się gdzie zbyteczna woda na polu nie gromadzi. Gdyby to nastąpiło wypada zaraz brać nową przegonę, nie szczędząc rzepaku: bo tylko tym sposobem większej szkody można uniknąć.

Zwykle na wiosnę gdy śniegi stopnieją, porównywając stan jesienny rzepaku z teraźniejszym, budzi się obawa, że przyszły zbiór nie wypadnie najobfitszy. Żywa zieloność która przed zimą całe pole okrywała, zniknęła, a zmarzłe i pogniłe liście okrywają ziemię. Lecz chciejmy tylko schylić się ku ziemi, i w tej postawie pochodzić trochę po polu, a obawy nasze znikną niezawodnie. Żadna bowiem roślinka, której uchwyciwszy za koronę, z zupełną łatwością z ziemi nie wyciągniemy, nie wymarzła ani nie wymokła. Wkrótce z następującem ciepłem i pogodą podnosi się rzepak z nadzwyczajną szybkością, i niebawem całe pole zajmuje i ocienia; wszelkie podkaszanie i podcinanie jest tutaj niepotrzebne. Gdyby nawet znaczna część rzepaku była uszkodzona, trzeba się dobrze namyślić, czyli korzystniej będzie go zaorać i jarzyną zasiać, albo zostawić, kontentując się mniejszym plonem.

Czasem podczas kwitnienia pokazuje się na polu rzepakowem wielka mnogość maleńkich chrząszczów z czarnemi skrzydłami (nitidula aenea) które pyłek nasienny z z anterów wygryzają. Natenczas śliniąca żółtość pola staje się mniej żywa, i jeżeli dobry deszcz lub pare chłodnych dni, nieproszonych gości z pola nie oddali, zbiór rzepaku mniejszy wypaść musi. Wszelkie posypywanie proszkami, smiesznemiby nas tylko zrobiło w oczach naszych sąsiadów. Jeżeli przyjazna pora szybkiemu rozwijaniu się kwiecia bardzo sprzyja, chrząszcz ten najmniej szkodzić może rzepakowi. Powiadają doświadczeni gospodarze, i sam to uważałem, że na polu rzepakowem, bliskiem sadów i zagonów, najbardziej się mnoży. I inne owady szkodzą rzepakowi, lecz doświadczenia we wszystkich krajach robione uczą nas, że tam tylko w wielkiej mnożą się ilości, gdzie uprawą rzepaków oddawna i na wielki zakrój się trudnią. W Galicyi więc, gdzie uprawa rzepaków jest prawie żadna, uwolnieni będą gospodarze od tych strat i kłopotów, które niejednego gospodarza w Niemczech od uprawy rzepaku odstraszyły.

Sprzęt rzepaku.

Niemniej ważnem, a może ważniejszem jest zadaniem gospodarza, sprzęt rzepaku niż uprawa roli podeń i zasiew.

Rzepak jest z zrzędu tych roślin (p. centrifugales) których nasienie nie w jednym czasie i nie jednostajnie dojrzewa. Dolne strączki dojrzewają najwcześniej, a że przytem najwięcej i najpiękniejsze zawierają ziarna, nie wypada czekać na zupełną dojrzałość górnych, niechcąc się wystawiać na znaczne w ziarnie straty, które zresztą, przy sprzęcie rzepaku, w pewnym stopniu nigdy nie dadzą się uniknąć. Idzie tylko o to, aby całą robotę z najmniejszą stratą ziarna wykonać. Gdy więc ziarna z jednej strony nabierają barwy brunatnej, a w strąkach dolnych całkiem są lekko brunatne, trzeba przystępować do sprzętu, rzepaku. Ta epoka przypada u nas w różnym czasie, podług okolicy; mniej lub więcej na działanie słońca wystawionego pola, i własności tegoż łatwiejszego lub trudniejszego ogrzewania się. Na Podolu w pierwszej połowie czerwca będzie można zbierać rzepak, w zachodniej Galicyi sprzęt do końca czerwca może się przeciągnąć. Lecz w sprzęcie rzepaku najmniej wypada radzić się kalendarza, gdyż często na jednem i tem samem polu, na wklęsłościach pola rzepak zielony stoi, a na wyżynach już się prawie wysypuje. Ta okoliczność dla gospodarza który wielki łan zasiał rzepakiem, będzie raczej dogodnością niż przyczyną kłopotu: bo chociaż w tym razie jest cokolwiek niejednostajności i nieporządku, jednak z powodu nie naraz gromadzącej się roboty, sprzęt i wymłot rzepaku, gdy naraz wiele robotnika nie będzie można dostać, będzie ułatwiony.

Rzepak w rzędy uprawiany rznąć można tylko sierpem, rzutnie zasiany tną także kosą bez grabek, aby uderzenie nie było tak mocne; jednak sprzęt sierpem jest najlepszy. Gdy rzepak z nieprzezorności gospodarza, lub dla przypadającego święta lub niedzieli (bo i jeden dzień bystrej pogody wiele znaczy) zbytecznie dojrzał, należy użyć kosy, jeżeli to narzędzie w okolicy przy żniwie jest w używaniu, aby robotę przyspieszyć. Sprzęt sierpem, a tem więcej kosą, najlepiej wykonać rano lub wieczór podczas rosy, lecz nie zawsze będzie można być tak skrupulatnym w teraźniejszem galicyjskiem gospodarowaniu. Oględni gospodarze nieraz biorą się do sprzętu rzepaku nawet w nocy, gdy xiężyc przyświeca.

Gdy rzepak na całem polu jednakowo dojrzał, należy wziąść się do sprzętu, nie odrywając bynajmniej rąk do wiązania garści lub pokosów. Tę robotę wykonywa się najlepiej podczas rosy, aby wstrząsaniem przy wiązaniu ziarno się nie wysypywało. W snopki miernej objętości nawiązane garście lub pokosy, ustawiają się w rzędy dowolnej długości, opierając jeden snopek o drugi w formie spadzistego dachu. Te rzędy najlepiej ustawiać nad brózdą, aby rozór środkiem przechodził; tym sposobem najmocniej dadzą się ustawić, i łatwiej oprą się wiatrom i burzy.

W takich rzędach zostaje rzepak, dopóki zupełnie nie dojrzeje. Chociaż niektóre stręki pękną z przejrzałości, ziarno wpadnie w snopki i nie zostanie stracone.

Taką metodę widziałem w używaniu w W. Xięstwie Poznańskim, na Pomorzu i w Szląsku i zdaje mi się najpraktyczniejsza, i przy sprzęcie rzepaku na większą skalę z najmniejszym kłopotem i stratą ziarna połączona. Pan Kreyssig i powtarzający za nim p. Oczapowski, radzą ustawiać rzepak na polu w kopy do zupełnego dojrzenia; postępując takim sposobem i nie podścielając pod każdą kopę płótna, zdaje mi się że ledwo połowę ziarna z pola zwieśćby było można Rozstawiania pojedynczych snopków po polu, także nie można zalecać: bo silniejszy wiatr pojedyncze snopki poprzewraca; zresztą w takiem rozstrzeleniu trudniejby było swój drogo okupiony plon ustrzedz od kradzieży.

Jeżeli rzepak z jakiejbądź przyczyny zbytnie dojrzał, nie można go wiązać z garści lub pokosów w snopy, nie chcąc wystawiać się na wielką stratę w ziarnie.

Zwózka rzepaku odbywa się na wozach, które koniecznie dużą płachtą wysłać trzeba. Wóz podjeżdża pod sam rząd, a robotnik podaje snopki ręką nie używając wideł, aby wbijaniem, snopków nie wstrząsać i ziarna nie wykruszać. Najlepiej będzie, gdy dwaj robotnicy stykające się z sobą snopy w jednej chwili uchwycą i nierozłączając ich na wóz podadzą. Podawanie ręką, tem łatwiej da się wykonać, że wozy nigdy wysoko nie powinny być naładowane, aby zapobiedz wykruszaniu się ziarna i przypadkowemu wywróceniu wozu: bo w tym przypadku, jak chłop się wyraża, nie ma po co schylić się ku ziemi.

Rzepak w snopy nie wiązany, podaje się także ręką lub widłami z długiemi zębami drewnianemi, któremi robotnik ostrożnie garście podchwytuje i na wóz podaje.

Omłot rzepaku.

Omłot odbywa się różnym sposobem, który w niejednym kraju jest często raczej zwyczajem od przodków przyjętym niż wynikiem rozumowego działania gospodarzy. I tak w prowincyach nadbałtyckich młócą zwykle rzepak na polu pod gołem niebem. Ten sposób omłotu nie jest mi znany z doświadczenia, lecz niejednego słyszałem gospodarza który go bardzo zachwalał, swój rzepak zwoził do gumna i tam go młócił. Ponieważ wielu autorów z sielankowym zapałem opisuje ten sposób omłotu, nie zaszkodzi tutaj wspomnieć o nim w kilku słowach.

W polu obiera się miejsce ile możności środkowe, oczyszcza z kamieni, korzeni rzepakowych itd. i opina dużą płachtą z grubego płótna, którą w około umacnia się kołkami wbitemi do ziemi. Na to improwizowane boisko, zwozi się rzepak z pokosów lub rzędów, na wozie lub saniach stosownie do tego urządzonych, aby przy nakładaniu i przewożeniu ziarno się nie marnowało. Chcąc rzepak młócić końmi, co roboty bardzo przysparza, wypada zrobić dwa, a lepiej trzy takie boiska, aby konie zawsze były w ruchu. Wybijanie ziarna ze strączków odbywa się z wielką łatwością, czy to cepem czy końmi, zato odłączanie słomy i wygrabianie strącza więcej zabiera czasu. Całej tej operacyi młócenia rzepaku w polu trudno dokładnie słowami opisać, ktoby jednak chciał młócić swój rzepak w ten sposób, łatwo to wykona znając rzecz w ogólnych zarysach, a chociaż może w pierwszym dniu, niejeden robotnik drugiemu niepotrzebnie drogę zabiegnie, nazajutrz wszystko odbywać się będzie w porządku, jeżeli dozorca dnia poprzedniego śledził z uwagą cały bieg roboty. Wątpię jednak aby w naszych gospodarstwach ten sposób młócenia rzepaku dał się korzystnie zaprowadzić. Sprzątając bowiem rzepak z wielkiego łanu, nie można przez dłuższy czas rachować z pewnością na stałą pogodę, a najmniejszy deszcz wprowadza nieład w całą robotę, i marnowanie robocizny przeprowadzeniem ludzi z miejsca na miejsce i utratę czasu pociąga za sobą. Przytem wielkie rosy w czasie sprzętu rzepaku przypadające, nie pozwalają rozpoczynać roboty młócenia dosyć wcześnie, lecz największa przeszkoda jest to, że u nas żadnego plonu długo na polu zostawiać nie można: bo każdy gospodarz ucieka z nim teraz czemprędzej do swojej stodoły, nie chcąc go wystawić na pastwę swoich nienajżyczliwszych sąsiadów; pilnowanie więc w polu zostającego rzepaku i płacht z kosztami byłoby połączone. Zresztą płótno na płachty, które się prędko zużywają, zadarmo nie przychodzi, a słomę z pola także zwozić trzeba na podwórze, oszczędzenie więc roboty, nie jest tak wielkie jak niektórzy sądzą.

Najlepiej jest młócić rzepak jak każde inne zboże, z potrzebnemi jednak do tego odmianami.

Sąsieki w stodole, które w czasie sprzętu rzepaku są zwykle próżne, trzeba starannie uprzątnąć, zrównać, dziury pozabijać, cokolwiek ubić i dobrze wymieść. W każdem gospodarstwie przed żniwami wykonywa się cała ta robota, należy ją tylko wykonać z większą dokładnością. Potem zwozi się rzepak, wyżej opisanym sposobem na wozach płótnem wysłanych, niezbyt wysoko naładowanych, i składa w sąsieki. Jeżeli trzy lub cztery boiska są do dyspozycyi, tem lepiej. Spieszny wymłot jest teraz głownem zadaniem gospodarza, które tem łatwiej wykona, że żniwa jeszcze się nie zaczęły; robotnika więc łatwiej będzie można dostać. Pierwsze warstwy mniej będą dawały ziarna, lecz im głębiej będziemy sięgać, tem sporzej rosnąć będzie kupa rzepaku na boisku; aż wreszcie dobędziemy się do spodu sąsieku zkąd w wielkiej ilości znajdujące się ziarno, zwykle najlepsze wybrać należy starannie.

Mając podostatkiem rokotnika można przed boiskiem zrobić sztuczne boisko, jak przy omłocie rzepaku w polu, aby robota postępowała prędzej. Pospiech w omłocie jest dlatego ważny, że słoma ma czasu zagrzać się i popsuć, chociaż w tym przypadku ziarno nic wcale nie cierpi i nabiera tylko brunatniejszej barwy; lecz tego rodzaju zaniedbania daleko posuwać nie można.

W lepszych i większych gospodarstwach w Galicyi znajdują się młocarnie, które nigdy korzystniejszemi i praktyczniejszemi się nie okażą, jak przy omłocie rzepaku. Tu robota postępuje bardzo prędko, trzeba tylko mieć podostatkiem ludzi do odbierania słomy i czyszczenia ziarna które odbywa się ogólnie znanym sposobem. Kto mało zbiera rzepaku, może wymłócone ziarno wraz ze strączem zostawić przez czas niejaki na boisku, lub w spichrzu w warstwie na ćwierć łokcia grubej, przez co zapobiegnie się wysychaniu ziarna; gdyby odstawa kupcowi nie zaraz miała nastąpić, z większą ilością rzepaku nie dałoby się to z łatwością i bez kosztu wykonać. Oczyszczonego ziarna rzepakowego nie należy składać w spichrzu w grube warstwy zwłaszcza w pierwszych dniach, nie chcąc go wystawić na nieochybne zepsucie.

Strącze rzepakowe można dawać skopom i owcom jałowym zamiast sieczki, parzone lub z inną paszą zmięszane jest także nie złą karmą dla bydła rogatego. Słomę rzepakową najlepiej można wyzyskać owcami, na podściołk jest dobra dla każdego rodzaju bydła, a nawóz z niej, najwłaściwszym się okaże na gruntach gliniastych, na których spulchnieniu gospodarzowi najwięcej zależy. Sprzątając wiele rzepaku, można na podwórzu strącze przesuszone usypać w kupę i słomą rzepakową przykryć, jeżeli gdzie pod brogiem nie będzie wolnego miejsca do pewniejszego przechowania. Ani strącza, ani słomy rzepakowej nie należy lekkomyślnie marnować szczególnie w gospodarstwie z gruntami mniej urodzajnemi, gdzie wielka produkcya słomy jest jednem z najpierwszych zadań gospodarza. W wielu gospodarstwach niemieckich, wtenczas dopiero prawdziwy okazał się zysk z uprawy rzepaków, gdy słomę i strącze więcej nauczono się cenić.

Trudno oznaczyć jakie zbiory rzepaku miećby można w Galicyi z jednego morga austr. Przypuścić jednak można, że na bogatej podolskiej i na innej nad rzekami znajdującej się napływowej ziemi, 20 korcy z morga austr. zebrać nie byłoby rzeczą niepodobną. Lecz plon rzepaku bardzo się zmienia, przyjąć toli można że na odpowiednim gruncie, o jaki u nas nie trudno, i w sprzyjających zkądinąd okolicznościach 10 korcy z morga austr. będzie zbiorem w przecięciu. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

Sól dla bydła i na cele rolnicze.

C. k. galicyjskie Prezydyum krajowe wydało następujące obwieszczenie względem sprzedaży soli dla bydła i na cele rolnicze:

«L. 14,390. Dla nastręczenia wiejskiemu gospodarstwu środka do obfitego użycia soli dla chowu bydła i sporządzenia nawozu, pastanowiło c. k. Ministeryum fi-

nansów, we wszystkich koronnych krajach umyślnie w tym zamiarze przyrządzone gatunki soli pod nazwą *sól dla bydła i nawozu* po bardzo miernej cenie sprzedawać. Przygotowania do urzeczywistnienia tego środka doszły w kopalniach soli kamiennej w Wieliczce do tego stopnia, że z pierwszym stycznia 1851 otworzono w tamtejszym magazynie sprzedaż namienionych gatunków soli.

Przyrządzenie odbywa się zmięszaniem czystej warzonki z takiemi ingredyencyami, przez które ta sól staje się do użytku ludzkiego wprawdzie niezdatna, ale odpowiada zupełnie zamiarowi, do którego ma służyć, a najszczególniej te ingredyencye, z których sól dla bydła się utwarza, pożyteczne są dla zdrowia samych zwierząt.

Cena tych gatunków soli, a to za wiedeński cetnar soli dla bydła postanawia się *loco* Wieliczka na dwa reńskie m. k., a za wiedeński cetnar soli do nawozu na 40 kr. m. k.

Sprzedaż odbywa się w niepakowanym stanie, przeto kupujący mają się postarać o potrzebne dla transportu naczynia.

To podaje się z tym dodatkiem do wiadomości publicznej, że czas kiedy i gdzie zacznie się sprzedawać utworzona z galicyjskiej warzonki sól dla bydła i nawozu, później ogłoszony będzie. *Z c. k. galic. Prezydyum krajowego. Lwów, dnia 5 stycznia 1851.*"

Pożądaną byłoby rzeczą, aby sprzedaż wspomnionej soli, na cele gospodarcze przygotowanej, nie ograniczała się na samą tylko Wieliczkę, ale dla ułatwienia nabycia jej gospodarzom, ile możności upowszechnioną była po całym kraju przez założenie magazynów przynajmniej po wszystkich miastach obwodowych.

Korespondencya.

Odebrawszy przez mego sąsiada napomnienie od ciebie szanowny redaktorze, postanowiłem poprawić się i pospieszam zatem z moją korespondencyą. Wiadomo ci zapewne, że wielka część naszej okolicy poniosła ogromną klęskę przez gradobicie, i to właśnie wtenczas, kiedy zaledwie żyto mieliśmy w kopach, reszta zaś zboża na pniu jeszcze stała. Gdy atoli żyto zupełnie u nas chybiło, zbiory więc nasze tegoroczne redukują się niemal na zero. Łatwo więc sobie wyobrazić, jak smutne jest nasze położenie.

Stokroć jednak smutniejsze wyniknąć mogą skutki moralne z nieszczęśliwego położenia ludu wiejskiego, jeżeli rząd nie pomyśli o środkach zapobieżenia im. Lud bowiem nie mając czem w domu się wychować, nie znajdując w miejscu u większego właściciela zarobku, zmuszony jest opuszczać swoją siedzibę i po oddalonych wsiach szukać zarobku. Nie tylko parobcy odprawieni ze służby, ale nawet sami gospodarze opuszczają dom i zagrodę i czasem o kilka mil od domu szukają zarobku; a że dla szczupłych zbiorów tegorocznych nie zadługo i tam go nie znajdą, obawiać się trzeba, że wyniknąc ztąd mogący głód nie jedną zapewne wywoła zbrodnię.

Dodaj do tego jeszcze xięgosusz, który się już w kilku miejscach naszej okolicy pojawił, a z wiosną dalej rozszerzyć się może, a masz cały obraz smutnego naszego położenia i smutniejszej jeszcze perspektywy.

Jedyną gwiazdą, która na tym smutnym horyzoncie większym przyświeca właścicielom i ku której oczy wszystkich niejako ku zbawicielce świata zwrócone, jest nastąpić mająca indemnizacya. Bogdajby gwiazda ta nie okazała się błędnem tylko światełkiem, które za zbliżeniem się do niego przestaje świecić.

Mojem zdaniem przynajmniej indemnizacya ta miernych nawet nie zadowolni nadziei, co wynika z jej systemu zanadto jednostronnie pomyślanego: miano bowiem na względzie tylko bezpieczeństwo wierzycieli, a zapomniano o właścicielach — chciano poratować ściany, nie pomnąc, że przedewszystkiem należało poratować fundamenta: bo jak runą fundamenta i ściany z niemi runąć muszą. Cożby w. ministeryum powiedziało na to, gdyby mu zaproponowano, ażeby dla spłacenia długu państwa rozpuściło wojsko, odprawiło urzędników a wynikającą ztąd oszczędnością choć część wspomnionego zaspokoiło długu? Zapewne w. ministeryum nie przystałoby na to. I słusznie: bo sumiennością tą zniszczyłoby exystencyę państwa i przez to samo pozostawiłoby go w niemożności uiszczenia się z ciążącej na niem reszty długu.

Analogiczny temu zachodzi tutaj przypadek.

Chwalebna zapewne jest sumienność w. ministeryum uwzględniająca przy indemnizacyi dobro właścicieli hipotekowanych, lecz w. ministeryum nie powinno było zapomnieć i o tem, że indemnizacya nastąpić miała za zniesione powinności urbaryalne, że więc powinna była zastąpić właścicielom miejsce tych powinności. Według przyjętego zaś przez w. ministeryum systemu przechodzi kapitał indemnizacyjny przedewszystkiem na rzecz wierzycieli hipotekowanych, a że niezadłużone dobra są u nas rzadkim tylko wyjątkiem, wynika więc ztąd, że cały niemal kapitał indemnizacyjny przejdzie w ręce wierzycieli, właściciele zaś zostaną pozbawieni wszelkich funduszów do zastąpienia zniesionej pańszczyzny. Zarzuci może kto, że przez zniesienie powinności urbaryalnych wartość hipotek została zniżona, a przez to samo i bezpieczeństwo wierzycieli zagrożone, że zatem obowiązkiem było w. ministeryum za pomocą indemnizacyi przyprowadzić hipoteki do dawnych ich wartości i ubezpieczyć wierzycieli od straty. Lecz zaprzeczam stanowczo temu zarzutowi i owszem twierdzę przeciwnie, że właśnie w skutek takiego a nie innego systemu indemnizacyi wartość hipotek upadnie.

Wartość dóbr nie spadła w skutek zniesienia pańszczyzny, bo jakkolwiek koszta produkcyi znacznie się powiększyły, to natomiast ceny produktów przy wysokich utrzymują się cenach i powiększone koszta opłaca konsument. Wartość dóbr, jak każdego innego towaru, spadnie przez natłok onychże na targu. Że zaś natłok ten nastąpić musi, nie podpada żadnej wątpliwości, bo właściciele nie mający potrzebnych do prowadzenia gospodarstwa funduszów, a chcący uratować choć resztki swego mienia, zmuszeni będą wystawiać dobra swoje na sprzedaż, a że zapewne nie wielu znajdzie się w kraju chęć i możność kupowania dóbr mających, zmuszeni będą pozbywać je za pierwszą lepszą ofiarowaną im cenę, ztąd nie tylko ich, ale prawopodobnie i wielkiej części wierzycieli wyniknie upadek; tem więcej, że o ile z tak ciemno napisanego patentu wnioskować można, wartość kapitału indemnizacyjnego do wartości zniesionych powinności w bardzo lichym wypadnie stosunku; gdy tymczasem kapitał ten użyty na zaprowadzenie machin, na zakupienie potrzebnego inwentarza, na opłacenie kosztów produkcyi, na które dzisiaj większa część gospodarzy zmuszona jest produkta swoje na pniu jeszcze za bezcen sprzedawać, w ogólności użyty na dźwignienie opłakanego stanu gospodarstwa, ogromne właścicielowi przyniosłby korzyści, uwolniłby go od wyzucia się z swojego mienia, i dopomógł mu do uiszczenia się, chociaż nie tak nagle, ale sumiennie, bo całkowie wierzycielom swoim.

Prawda, że właściciel obligacyj chcący takowych użyć na polepszenie gospodarstwa, zmuszonyby był zamienić je na banknoty, przyczem mógłby niejaką ponieść stratę, chociaż spodziewać się należy, że obligacye te mające także bezpieczeństwo i tak dobry przynoszące procent, więcej dla kapitalistów miałyby powabu, niżeli banknoty; lecz przypuściwszy nawet niejaką przy wymianie stratę, to takowa przy ogłędnem użyciu kapitału łatwoby powetowaną została.

Lecz powie może kto, że znaleźliby się i tacy właściciele, którzyby odebrany kapitał indemnizacyjny, zamiast go użyć na polepszenie gospodarstwa, strwonili, przez coby ich wierzyciele szkodę ponieść mogli? Prawda, że przypadki takie miejsceby mieć mogły, chociaż nie łatwo da się przypuścić, ażeby ktoś własnym chciał być nieprzyjacielem. Lecz przypuściwszy i takie przypadki, to przecież najwięksi nawet *pessymiści* przyznają mi, że one byłyby bardzo rzadko wydarzające się, a w takim razie przy ogólnie dobrej cenie dóbr i takie nawet zaniedbane dobra miałyby taką przynajmniej wartość, że wierzyciele żadnej nie ponieśliby szkody.

Uwagi moje może jeszcze i ten spokać zarzut, że ponieważ przyjęty przez w. ministeryum system indemnizacyi jest już *un fait accompli*, rozprawa niniejsza staje się disertacyą *de lana caprina.* Wyznać też muszę, że nie miałem wcale na myśli mojemi uwagami wpłynąć na zmianę przyjętego raz już systematu, lecz chciałem niemi zwrócić uwagę ogółu na grożące ztąd niebezpieczeństwo, a szczególniej zreflektować wierzycieli, ażeby nie zbyt porywczo oświadczali się za przyjęciem obligacyj na zaspokojenie swoich wierzytelności, lecz raczej kontentowali się tymczasem bezpieczeństwem hipotekarnem i przyzwoitym procentem: gdyż w przeciwnym razie nie tylko że sami mogą ponieść szkodę, ale mogą prócz tego zasłużyć sobie na wyrzuty własnego sumienia, jeżeli niejedną rodzinę samochąc wyzują z mienia i przyprowadzą do nędzy, jakoteż i na wyrzuty kraju, jeżeli z niego zrobią kolonię żydowską.

W końcu nieco o stosunkach handlowych tutejszej okolicy. W jesieni sprowadzano wiele zboża, mianowicie żyta z Węgier; dzisiaj atoli, kiedy i tam zboże podrożało, targi nasze ograniczają się na dowóz z okolicy. Ceny ciągle prawie jednostajne, za korzec żyta płacą 16 złr., pszenicy 19 do 20 złr., jęczmienia 12 złr. 30 kr., grochu 15 złr., bobu 15 złr., owsa 7 złr., hreczki 12 złr., kartofli 4 złr., za garniec okowity 4 złr. w. w.

Dukla, 6 stycznia 1851.

Wiadomości handlowe.

Lwów, 17 stycznia. Korzec pszenicy 19 złr. 25 kr., korzec żyta 15 złr. 40 kr., jęczmienia 10 złr. 30 kr., owsa 7 złr. 3kr., prosa 22 złr. 30 kr., hreczki 11 złr. 7 kr., grochu 11 złr., kartofli 6 złr. 37 kr. w. w. Garniec okowity 30° w hurtowej sprzedaży 1 złr., w drobnej 1 złr. 5 kr. m. k.

Nakładem Redakcyi.

W drukarni zakładu narodowego Ossolińskich.